

Asja Łamtiugina

PIES

OSOBY:

PAN
PANI
PIES
GOŚĆ

LOLA
MARIA
PSYCHOLOG

Gustownie urządzone wnętrze. Antyki. Pod oknem stara sofa. Na sofie siedzi Pies tęsknie wpatrzony w okno. Pies ma na szyi wytworną obrozę. Poza tym nic nie odróżnia go od postawnego mężczyzny w średnim wieku. Odzywa się dzwonek budzika. Pies nie reaguje. Z kulisy wjeżdża na scenę ciśnięta z rozmachem elegancka miska. Pies nie reaguje.

PAN (z kulisy) Żryj!

PIES –

PAN Żryj, mówię!

PIES –

PAN Nie to nie, hak ci w smak.

PIES –

Wchodzi Pan.

PAN Ty znowu tutaj? Won!

PIES –

PAN Won z tej sofy!

PIES –

PAN Poszedł na miejsce, ale już!

PIES –

PAN Nie to nie, hurt ci w detal.

Pan włącza adapter. Rozlega się któryś z najsmutniejszych nokturnów Chopina.

Pies skomli.

PAN Zamknij się!

Pies skomli.

PAN Cisza!

Pies skomli.

PAN No dobrze.

Pan zmienia płytę. Słychać oratorium Karla Orffa pt. „Catulli carmina”. Pies przyjmuje zmianę z wyraźną przyjemnością.

PAN Stary...

Pies patrzy z ukosa.

PAN Coś ci powiem...

Pies jakby się zainteresował.

PAN Uśpię cię, bydlaku.

Pies uśmiecha się ironicznie. Dzwoni telefon.

PAN Halo... Dostał, oczywiście, że dostał. Nie wiem. Nie chciał. Pewnie, że zachęcałem. Nic. Patrzy w okno. Nie, nie dzwonili. Nie. Nie będę nikomu nadskakiwał.

Powiedziałem – nie. Jestem wolny – póki co. Uhm... Na razie.

Pan siada na sofie. Przez chwilę Pan i Pies słuchają muzyki.

PAN Zjadłbyś trochę...

Pies z ociąganiem podchodzi do miski, wącha jedzenie i wraca na sofę.

PAN Będzie wściekła. Na mnie oczywiście.

Teraz Pan podchodzi do miski i wącha jedzenie.

PAN Nie rozumiem, co ty chcesz od tego żarcia?

Pan zanurza palec w misce i oblizuje go.

PAN Całkiem nieźle...

Pan zanurza w misce całą rękę.

PAN Doskonałe.

Pies wzrusza ramionami.

PAN Delicje!

Pies uśmiecha się pogardliwie.

PAN Myślę, że mi nie zaszkodzi...

Pan sięga do miski coraz szybciej.

PAN Masz, wyliz.

Pies ze wstrętem odwraca głowę.

PAN Nie, to nie. Sam wylizę.

Pan wylizuje miskę i wraca na sofę z błogim wyrazem twarzy.

PAN Ech, Stary, ty to masz życie...

Pies zrywa się z sofy i znika w kulisie. Słychać radosny, przenikliwy skowyt Psa i radosne, przenikliwe piski Pani.

PANI Stary, przestań! Stary, moja kiecka!

Cała gama śmiechów i pisków, nad którymi góruje orgiastyczna muzyka Orffa.

Pani i Pies objęci wtaczają się do pokoju.

PANI No już, Stary – wystarczy. Wystarczy, powiedziałam. Leżeć!

Pies idzie na swoje legowisko.

PANI Pranie rozwiesiłeś?

PAN Tak jest – zapomniałem.

PANI Obrus wyprasowałeś?

PAN O kurniaga laga!

PANI Wiedziałam.

PAN Co?

PANI Ze nie wyprasujesz.

PAN Czego?

PANI Przestań się wygłupiać!

PAN Nie wygłupiam się. Co miałem uprasować?

PANI Obrus, obrus, ty palancie!

PAN Ach, obrus! Myślałem, że coś jeszcze.

PANI Owszem, myślałeś. Ale to było dawno i nieprawda.

PAN Coś taka wściekła?

PANI Mam powody.

PAN Aż... dwa.

PANI Przynajmniej dwa. Pierwszy to mąż-sklerotyk.

PAN Protestuję – pamiętam, kiedy była bitwa pod Grunwaldem.

PANI Typowe – pamiętasz to, co było dawno.

PAN Jakieś... sześćset lat temu.

PANI Ale o obrusie zapomniałeś!

PAN Dlaczego?

PANI Bo masz sklerozę.

PAN Dlaczego uważasz, że mam sklerozę?

PANI Bo nie uprasowałeś obrusa!

PAN Uprasowałem.

Pani rzuca się na Pana z pięściami. Pan usiłuje objąć Panią, która broni się gwałtownie. Dochodzi do szarpaniny – trochę żartobliwej, trochę serio. Pies patrzy zdezorientowany.

PAN No dobrze, a... drugi?

PANI Kto drugi?

PAN O, kto, a nie co?

PANI Co kto, a nie co?

PAN No... on.

PANI Jaki on?

PAN Powód.

PANI Jaki powód?

PAN Twojej wściekłości.

PANI Czy ty naprawdę nie umiesz odezwać się jak człowiek?

PAN Uważasz, że odzywam się nie jak człowiek?

PANI Oczywiście.

PAN A jak kto?

PANI Jak... jak...

Pani wybucha płaczem.

PAN Kochanie, co się stało?

PANI Przestań, do cholery!

PAN Co mam przestać?

PANI Z tym „kochanie”.

PAN Ale dlaczego, kochanie?

PANI Nienawidzę cię!

PAN To wiem. Nie wiem tylko, dlaczego płaczesz.

PANI Nienawidzę! Nienawidzę! Wszystkich nienawidzę!

PAN Czy to znaczy, że...

PANI Tak, znaczy.

PAN O kurniaga laga!

PANI Będę musiała wcześniej wstawać.

PAN Jeszcze wcześniej?!

PANI Ja naprawdę nie mam już siły.

PAN Moja biedna mała...

PANI Dlaczego uparli się właśnie na mnie?

PAN Bo jesteś inteligentna.

PANI W Polsce uważałeś mnie za kretynkę.

PAN No wiesz, w Polsce...

PANI Dlaczego więc ty, taki genialny w Polsce, tutaj...

PAN Zamknij się!

Pan i Pani stoją przed sobą, jakby za chwilę mieli rzucić się na siebie. Pies patrzy uważnie.

PANI Pewnie jesteś... głodny?

PAN Wyobraź sobie, że tak.

PANI Jest sałata.

PAN Dziękuję, nie będę jadł.

PANI Co?!?

PAN To, co słyszysz.

PANI Odmawiasz... jedzenia?!

PAN Właśnie.

PANI Pańcio nie chce jeść. Świat się kończy, prawda, Stary?

PAN Oczywiście, że chcę.

PANI No, Bogu dzięki, świat potrwa jeszcze chwilę.

Pani bierze do ręki miszkę Psa i ogląda ją z zainteresowaniem.

PANI Dlaczego mnie okłamałeś?

PAN Ja?

PANI Mówiłeś, że dostał lunch.

PAN Bo dostał.

PANI Mówiłeś, że nie chciał jeść.

PAN Bo nie chciał.

PANI Ale... wylizał do czysta?

PAN Wylizał.

PANI Jak go... przekonałeś?

PAN Przy pomocy logicznych argumentów. To rozsądne, inteligentne psisko.

PANI Jesteś rozsądne, inteligentne mężczyśko. Przepraszam.

PAN Zawsze do usług...

PANI Idę się przebrać. Zrób kawę.

PAN Z kofeiną?

PANI Bez. I wyłącz to.

Pan wyłącza adapter. Pan i Pani rozchodzą się w przeciwnie strony. Rozmawiają ze sobą – niewidoczni – przez całą szerokość sceny.

PAN A ... urlop?

PANI Bez zmian.

PAN A... pensja?

PANI Pensja owszem.

PAN I co ty zrobisz z takim szmałem?

PANI Masz jakiś pomysł?

PAN Ja? Ależ skąd!

PANI To dobrze, bo już myślałam...

PAN Więc nie myśl. Pytałem ze względu na więź.

PANI Taak?

PAN Duchową, naturalnie.

PANI Żyjesz złudzeniami – czegoś takiego nie ma.

Pan i Pani jednocześnie wracają do pokoju. Pies na widok Pani podnosi się na równe nogi.

PANI Coście tak zbaranieli?

PAN No, no, no...

PANI Ja, czy... suknia?

PAN Ty. W tej sukni.

Pan próbuje objąć Panią, ale Pani wymyka się.

PAN Duchowej nie ma, fizycznej nie ma, więc jaka jest?

PANI Nudny jesteś.

PAN Dociekliwy.

PANI Na jedno wychodzi.

Teraz Pani z uwagą przygląda się Panu.

PANI Zaraz, zaraz... Co to jest?

PAN Co? To?

PANI Nie, to!

PAN Jak to co? Brzuch.

PANI Brzuch? To jest brzuch?

PAN Słowo honoru, brzuch.

PANI Kałdun! Baniak! Bęben! Fuj!

PAN Naprawdę nie rozumiem, brzuch jak brzuch.

PANI Znowu coś zżarłeś!

PAN Ja?

PANI Marsz na wagę!

PAN Po co, wczoraj się ważyłem.

PANI Na wagę, ale już!

Pan wyciąga spod sofy wagę i wchodzi na nią.

PANI No tak, wiedziałam.

PAN Uważam, że jest całkiem niezłe.

PANI Nawet schudnąć nie potrafisz!

PAN Bo nie podjąłem decyzji.

PANI Jakiej decyzji?

PAN No, czy będę gruby, czy chudy.

PANI Daj mi znać, jak się zdecydujesz.

PAN Więc ja ci się naprawdę nie podobam?

PANI Popatrz w lustro.

PAN No wiesz, nie jestem... obiektywny.

PANI Jesteś bezkrytyczny. Stary, pieseczku, pokaż się panu.

Pies przechadza się z gracją w tę i z powrotem.

PANI Moje piękne, wytworne psisko!

Pies liże Panią po rękach.

PAN No wiesz, gdybym biegał jak on...

PANI To biegaj.

PAN A właściwie dlaczego mam być chudy?

PANI Po pierwsze dlatego, że nie znoszę tłustych mężczyzn...

PAN A po drugie?

PANI Po drugie dlatego, że...

PAN Ze?

PANI Boże, co się ze mną dzieje?

PAN No, dokończ, śmiało...

PANI Nie, ja się do tego nie nadaję!

PAN Nie znasz siebie.

PANI Nie nadaję się do tych... komputerów!

Pani z płaczem wybiega z pokoju. Pan włącza na cały regulator „Catulli carmina” Orffa. Pani wraca, wlokąc za sobą ogromny, błękitny obrus.

PANI Co to jest?

PAN O co ci chodzi?

PANI Ty... ty... cholerny idioto!

Pani w furii wywija obrusem, skacze po nim, usiłuje go podrzeć i wrzeszczy histerycznie.

PANI Biały! Biały! Nie błękitny! Biaaaaaały!

PAN Uspokój się!

Pan usiłuje obezwładnić Panią.

PIES Wrrrr... Wrrrrrrrr!

PAN Leżeć, Stary!

PIES Wrrrrrr... Wrrrrrrrrrr!

PANI Białe! Biaaa! Biaaaaaaaayyyyy!

PAN Przestań! Puść, wariatko! Puść!

PIES Wrrrrrrrr...

PAN Puść!!!

Pan, Pani i Pies wrywają sobie obrus. Trwa dzika walka. W tle oratorium Orffa.

Ktoś potrząsnął adapter – muzyka milknie.

PANI Biaaa...bia... biały mówi... mówiłam...

PAN W koń... w końcu zaw... zawsze możesz... zmienić...

PANI Gówno. Spróbuj wygł...sić mowę obrończą w tym ich... cholernym języku...

PAN To ty, to ty chciałaś...

PANI Pewnie, że ja. Na ciebie nikt nie pluł na Krakowskim Przedmieściu.

PAN Może trzeba było to... znieść?

PANI Nie jestem Chrystusem. Nigdy nie byłam.

PAN Wiesz co, mam pomysł...

PANI Jak zbawić świat?

PAN To też, ale póki co...

PANI Dobrze, ale w tych większych.

*Pan otwiera barek, wyciąga dwa kieliszki i napoczętą butelkę.
Ściemnienie.*

*Na środku ogromne leże z ułożonych na podłodze materaców. W kącie obszerny,
płaski kosz dla psa. Pan i Pani, oboje na rauszu, ścielą pościel. Pies obserwuje
ich ze swego kosza.*

PANI Zgaś.

PAN Co ty?

PANI Zgaś.

PAN Jak chcesz...

*Pani gasi światło. W poświacie księżyca majaczą odrealnione postaci Pana i Pa-
ni. Pan zachichotał.*

PANI Z czego rżysz?

PAN Coś mi się przypomniało.

PANI To? To wcale nie jest śmieszne.

PAN Ale ja nie z tego...

PANI Więc z czego?

PAN Z tamtego...

PANI Tamto też nie jest śmieszne.

Pani i Pan kładą się i przykrywają kołdrą.

PANI Aua!

PAN Co, co?

PANI Moja ręka!

PAN Przepraszam...

PANI Mógłbyś uważać.

PAN ...Zachmurzyło się. Jest duszno. Parno. Szeleszczą liście drzew. Kleją się oczy.
Zapadamy w krótki, gwałtowny sen. Budzę się na prawym boku. Do moich plec-
ców i pośladków przywiera twoje gorące ciało. Twoja lewa ręka obejmuje moje
piersi. Czuję twoją obrzmiałość. Przyjmuję ją w swoją lepką, gorącą czułość. I oto
łączą się dwie połowy pękniętej całości. Szczelnie. Idealnie. A ta całość jest cał-

kiem nowym faktem rzeczywistości. Faktem osobnym. Tematem na duże opo-
wiadanie...

PANI Przestań.

PAN Pamiętasz, kiedy to napisałaś?

PANI Dawno.

PAN ...Siedzisz przy stole. Przygotowuję obiad. Chcesz mi pomóc, ale ci nie pozwa-
lam. Zrobiłam pulpety z macowej maki – nigdy ich nie jadłeś – i wrzuciłam do
flaków. Na przystawkę jest śledź kupiony przez ciebie. Nalewkę podałam w starej
karafce pani Serafiny. Jemy, pijemy, rozmawiamy. Boże, jakie szczęście...

PANI A te idiotyzmy też ja pisałam?

PAN Pamiętasz jeszcze numer telefonu?

PANI Naturalnie. Cztery cztery... czekaj, nie.

PAN Trzy cztery...

PANI ...cztery siedem? Chyba nie.

PAN Nie pamiętasz.

PANI Wielkie rzeczy!

PAN Niczego nie pamiętasz.

PANI Więc jaki był ten numer?

PAN Pamiętałem. Jeszcze niedawno pamiętałem.

PANI Wiesz, że na dobrą sprawę mogłabym już być... babcią?

PAN Zmieniłaś perfumy?

PANI Owszem, jakiś rok temu.

PAN Rok, powiadasz?

PANI Ach, zęby! Zapomniałam o zębach.

PAN Umyjesz potem. Zostań, porozmawiamy.

Pani wychodzi z pościeli.

PANI Chodź, Stary.

*Pani i Pies wychodzą z pokoju, ale za moment wracają. Pani trzyma w ręku
szczotkę do zębów.*

PANI Używałeś tej szczotki?

PAN Co?... Nnie...

PANI Jest mokra...

PAN Taak?

PANI Ile razy mam ci tłumaczyć, że to psia szczotka?!

PAN Czasem się myślę. Jakoś nie mogę się przyzwyczaić...

PANI Bo masz przewrócone we łbie.

PAN Jaa?

PANI Oczywiście. Uważasz się za coś lepszego od psa.

PAN Ależ skąd! Uważam się za coś znacznie gorszego.

*Pani i Pies opuszczają pokój. Pan wstaje z postania i podchodzi do okna. Jaskra-
wy, metaliczny księżyc zagląda do środka. Cisza. Od czasu do czasu słychać prze-
jeżdżający samochód. Pan patrzy na księżyc. Na jego powierzchni pojawia się ry-
sa i księżyc powoli przetłumuje się na pół. Pan wydaje z siebie dźwięk przypomi-
nający nieco skowyt psa. Wchodzi Pani z Psem.*

PANI Mówiłeś coś?

Pan próbuje coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie słowa.

PANI Co ci jest?

PAN Kko... koniec.

PANI Zawał?

PAN Zawał... Zawał... całego układu...

PANI Co ty bredzisz? Jakiego układu?

PAN Słonecznego.

PANI Otworzę okno.

PAN Nie! Nie! Nie podchodź!

PANI Zwariowałaś?!

Pani energicznie otwiera okno. Pies opiera się o parapet i wydaje cichy skowyt.

PANI Pełnia. No co, lepiej?

Pan ostrożnie zwraca spojrzenie w stronę okna. Księżyc cały i zdrowy wisi na swoim miejscu.

PAN Tak, lepiej.

PANI Musisz zrobić sobie wszystkie badania. Kładź się, ja zgaszę.

Światło gaśnie. Pies leży na swoim poście. Pan i Pani moszczą się pod kołdrą.

PANI Czemu się tak trzęsiesz?

PAN Nie wiem... Chyba mi zimno.

PANI Przyniosę koc.

PAN Nie. Przysuń się do mnie. Bliżej. Jeszcze...

Pies wstaje ze swego pościa i wchodzi na poście Pana i Pani.

PAN Co... co jest?...

PANI Leżeć, Stary!

Pies wraca do kosza.

PAN Ciepła jesteś. Mięka jesteś.

Pies zaczyna wyc, najpierw cicho, potem coraz głośniej.

PANI Stary, przestań do cholery!

Pies wyje. Pani podchodzi do niego i głaszcze go.

PANI No co, co? Smutno pieskowi?

PAN Daj mu w łeb, może się rozweseli.

PANI Jesteś bez serca.

Pani przykrywa Psa jedwabną kołderką.

PANI Będziesz grzeczny, prawda? Spij, pieseczku, spij...

Pani wraca do pościeli. Pies znowu zaczyna wyc.

PAN Co za bydlę! Cisza!!

PANI Jak ty się zachowujesz?

PAN Ja czy on?

PANI Czy to jego wina, że nie może zasnąć?

PAN Zaśpiewaj mu kołysankę.

Pani wchodzi do kosza Psa.

PAN I zrób sobie wszystkie badania.

PANI Cyniczny sklerotyk!

Pies przestaje wyc i kładzie głowę na kolanach Pani.

PANI *(śpiewa po cichutku)*

Co czuje drzewo samo o zmroku
z dala od innych drzew
czy nasłuchuje przyjaznych kroków
czy w nim zamiera krew

co czuje drzewo
samo w ciemności
z dala od innych drzew
czy wyczekuje czyjejs miłości
czy w nim zamiera krew

co czuje drzewo rosnące z dala
które opuścił Bóg
co temu drzewu przetrwać pozwala
nie daje ugiąć nóg

co czuje drzewo rosnące z dala

z dala od innych drzew

co czuje drzewo na widok drwała

czy w nim zastęga krew...*

Pies robi wrażenie uspiętego. Pani wraca na swoje poście. Pies zaczyna wyc. Odzywa się jakiś pies w sąsiedztwie, potem jeszcze jeden, a potem jeszcze wiele, wiele psów. Brzmi to tak, jakby psy z całej kuli ziemskiej jednocześnie postanowiły dać wyraz rozpacz.

PAN Zrób coś! Uspokój go!

Pani biegnie na poście Psa.

PANI Stary, kochany, no już dobrze...

Pani przytula do siebie Psa, głaszcze go i całuje. Pies milknie. Stopniowo uciszają się pozostałe psy. Pani pieści Psa coraz wolniej i razem z nim usypia. Psia kołdra jest za mała na dwie osoby – Pani ściąga kołdrę z Pana, przykrywa się, obejmuje za szyję pomrukującego przez sen Psa i zasypia znowu. Pan dygocze przez sen. Usiłuje przykryć się rogiem prześcieradła. Szczeka zębami, ale nie może się obudzić. Księżyc zmienił pozycję. Ściemnienie.

Stół nakryty białym obrusem, biała porcelana, białe świece, słowem przyjęcie „na biało”. Przy stole siedzi Gość, Pan i Pani. Po pokoju przechadza się suczka Lola ubrana w mini-sukienkę uszytą ze złotych medali. Lola ma na szyi misterną obrózkę. Bezszytecznie usiłuje zwrócić na siebie uwagę Psa, który leży na podłodze nie odrywając spojrzenia od swojej Pani.

PANI Ten czy tamten?

GOŚĆ Może ten, bardziej przysmażony.

PANI Proszę bardzo.

PAN Dla mnie też bardziej przysmażony.

Pani ignoruje uwagę Pana.

PANI A trufle? Utałam białe i czarne.

GOŚĆ Białe, białe naturalnie, żeby nie wyjść z tonacji...

PANI Bardzo pan miły.

PAN Mnie wszystko jedno.

PANI Co wszystko jedno?

PAN Białe czy czarne...

PANI Nie dostaniesz żadnych.

PAN Och, ty sadyzm!

PANI Po jakiemu ty mówisz?

GOŚĆ Panu to szkodzi?

PAN Co?

GOŚĆ Jedzenie.

PAN Przeciwnie, jestem to uwielbiany.

PANI Nie wiem, co się stało mojemu mężowi, normalnie mówi już dużo lepiej...

PAN Moja żona mnie odchudza.

PANI Chciałeś powiedzieć, że się odchudzasz, a nie, że to ja ciebie odchudzam, prawda?

GOŚĆ Tak, nadwaga to ciężki problem społeczny...

PANI A... Lola?

GOŚĆ Lola mniej wysmażony, jeśli można pogrymasić...

* Fragment utworu Artura Schopenhauera *Świat jako wola i wyobrażenie* w tłumaczeniu Jana Garwiczka.

PANI Z truflami?

GOŚC Tak, i ze dwa szparagi. Cytryna też może być. Doskonale.

Pani stawia talerz na podłogę.

PANI Wcinaj, Lola.

Lola patrzy na talerz, ale nie je.

GOŚC Pani wybacz... Jeśli nie macie państwo nic przeciwko temu, to... to... Lola ją da przy stole.

PAN Na stole?

GOŚC Przy stole, jeśli...

PANI Ależ tak, oczywiście.

Pani stawia talerz Loli na stół, Lola siada na krześle.

PANI Stary, pieseczku, to dla ciebie.

Pies odwraca głowę z niechęcią.

PANI Co ci jest? Nie jesteś głodny?

PAN Nic nie szkodzi, ja zjem.

Pan wrywa talerz z rąk Pani.

PAN Sałata! Sałata! Ciągłe sałata!

GOŚC Samo zdrowie. Ale czasem nie zaszkodzi zgrzeszyć z befsztykiem.

Gość karmi Lolę swoim widelcem.

PANI Sliczna ta pańska Lola...

GOŚC A jaka inteligentna! Ale pieskowi państwa też nic nie brakuje.

PANI Brakuje, brakuje niestety...

GOŚC Tak? A czego, jeśli można wiedzieć?

PAN Doktoratu z fizyki molekularnej.

GOŚC Doktoratu? Cha cha cha...

Pies kładzie głowę na kolana Pani i patrzy na nią rozanielony.

PANI Martwi mnie, że nasz Stary do tej pory nie ma potomka.

GOŚC Tak, dom bez dzieci, to dom, w którym mieszka smutek... A ile on ma lat?

PANI Cztery. A dopiero był taki malutki... Pokażę panu.

Pani wyciąga z jakiejś szuflady album ze zdjęciami.

PANI O, tu ma siedem tygodni... Prawda, jaki rozkoszny?

GOŚC Tak, bardzo wdzięczny psiak...

PANI Był taki chorowity... Nie wyobraża pan sobie, ile bezsennych nocy spędziłam przy jego pośnaniu. To bardzo zbliża. Ale mój mąż tego nie rozumie.

GOŚC Moja Lola była, na szczęście, odporna.

PANI To rzeczywiście szczęście... Dogi są takie wrażliwe, byle powiew zmiata je z tego świata. Ma pan jakieś zdjęcie?

GOŚC Oczywiście, zawsze noszę przy sobie.

Pan dyskretnie oddaje się obżarstwu.

GOŚC O, tu jest Lola na pierwszej w życiu przechadzce.

Pani z zainteresowaniem spogląda na zdjęcie.

PANI Muszę jednak włożyć okulary... (nakłada okulary, przygląda się zdjęciu, przeciera okulary i znów wpatruje się w zdjęcie) Pan się chyba pomylił...

Gość bierze zdjęcie, zerka na nie i zwraca Pani.

GOŚC Nie, nie pomyliłem się.

PANI To jest ... Lola?

GOŚC Lola.

Pani podaje zdjęcie Panu.

PANI Popatrz.

Pan przygląda się zdjęciu.

PAN Młody bokser.

GOŚC Bokserka.

PANI Ale przecież Lola jest...

GOŚC ...błękitnym dogiem, a właściwie dożyca, ale to tak dziwnie brzmi...

PAN Pan wszystkie swoje suki na puszczy wołający Lola?

GOŚC Słucham?

PANI No wiesz, z tą puszczą to już przesadziłeś!

PAN Tak? No to odpuszczam puszcze.

GOŚC Pan chciał powiedzieć...

PAN Chciałem, ale sam pan widzi...

PANI Więc miał pan... bokserkę?

GOŚC Miałem.

PANI I stracił ją pan?

GOŚC W pewnym sensie... Ale nie żałuję.

PANI Naprawdę?

GOŚC Lola ma w sobie tyle możliwości... Jako dożyca jest również słodka.

PANI Przepraszam, o czym pan mówi?

GOŚC Bokserka na zdjęciu i Lola to... ten sam pies.

PAN Suka.

PANI Ten sam coo?

GOŚC Lola przeszła radykalną zmianę osobowości.

PANI To... niesamowite!

Panem wstrząsa nagły dreszcz – jakby przez jego całe ciało przeszedł prąd elektryczny. Pani i Gość patrzą zdziwieni.

PANI Co to było?

PAN Pojęcia nie mam.

PANI Dobrze się czujesz?

PAN Ja? Tak. A co?

Lola podchodzi do Psa i trąca go nogą. Pies patrzy w przestrzeń, jakby tego nie zauważył.

PANI Dżentelmen tak się zachowuje, Stary.

PAN Dżentelmen strzela z każdej pozycji...

PANI Popatrz, jaka jest piękna...

Pies odwraca się tyłem do Loli. Lola ze skowytem wskazuje Gościowi na kolana.

Gość tuli ją czule.

GOŚC To nic, malarzka... to nic...

Lola szlocha.

PANI Tak mi przykro... Nie wiem, co mu się stało...

PAN Nie wiesz?

Cisza. Wszyscy jakby zapadli się w swoje myśli. I nagle Pan wydaje z siebie dźwięk podobny do wycia psa. Natychmiast odpowiada mu suczka Lola, a zaraz potem Pies. Dźwięki te układają się stopniowo w harmonijne trio. Pani zrywa się z krzesła.

PANI Chcę panu coś pokazać.

GOŚC Słucham?

Trio brzmi coraz głośniejsze.

PANI Chodźmy na górę...

GOŚC Nie słyszę...

Pani chwytając Gościa za rękę i ciągnie go ze sobą na górę. Pan, Pies i Lola zapamiętale improwizują.

Kiedy na schodach pojawiają się powracający z góry Pani i Gość – śpiew milknie. Pani wygląda upiornie – jest biała i goła. Osuwa się na krzesło nie zdra-

dając objawów zainteresowania czymkolwiek. Gość – nieskazitelnie wytworny i absolutnie zdeorientowany przysiadł na skraju krzesła. Długa, niezmęczona cisza.

GOSĆ Hm... no cóż... Chyba już pójdziemy... (bierze Lolę na smycz) Żałuję, że nasze pieski nie... jakby to powiedzieć... A zresztą... Ech!

Gość macha ręką i wychodzi, ciągnąc za sobą opierającą się Lolę. W pokoju trwa milczenie. Pan unosi rękę i dotyka lewego policzka – jakby poczuł swędzenie. Zrobił to odruchowo, ale po chwili zaczyna nerwowo obmacywać policzek, ukradkiem sprawdzając, czy nikt tego nie zauważył. Ostre dźwięki przewijanej taśmy filmowej przerywa ciszę. W drzwiach pokoju pojawiają się – tyłem – Gość i Lola. Cała scena zostaje powtórzona do chwili pojawienia się na schodach gołej Pani, tylko tyle że scena toczy się od końca do początku, i tym razem Pani schodzi ze schodów ubrana. Jest upiornie blada. Gość – nieskazitelnie wytworny i absolutnie zdeorientowany przysiadł na skraju krzesła. Cisza.

GOSĆ Hm... no cóż... Chyba już pójdziemy... (bierze Lolę na smycz) Żałuję, że nasze pieski nie... jakby to powiedzieć... A zresztą... Ech!

Gość macha ręką i wychodzi, ciągnąc za sobą opierającą się Lolę. Pan unosi rękę i dotyka lewego policzka – jakby poczuł swędzenie. Zrobił to odruchowo, ale po chwili zaczyna nerwowo obmacywać policzek, ukradkiem sprawdzając, czy nikt tego nie zauważył.

Sciemnienie.

Pan siedzi przy maszynie do pisania. Właśnie wystukał jakiś kawałek. Teraz odczytuje go na głos.

PAN

GŁOS: A teraz, Robaczki, dam wam duszę...

ROBACZEK I: Duszę! Duszę!

ROBACZEK II: Pluję na duszę!

GŁOS: ...i wolną wolę.

ROBACZEK I: Wolę! Wolę!

ROBACZEK II: Pluję na wolę!

Nie, lepiej będzie „pluję na to” (powtarza napisany tekst)

GŁOS: A teraz, Robaczki, dam wam duszę...

ROBACZEK I: Duszę! Duszę!

ROBACZEK II: Pluję na duszę!

GŁOS: ...i wolną wolę.

ROBACZEK I: Wolę! Wolę!

ROBACZEK II: Pluję na to!

Stuka na maszynie i powtarza na głos napisany tekst.

GŁOS: Kocham was. Jesteście wolni.

ROBACZEK I: Dzięki ci, paniel (zacierając ręce) – Do roboty! Do roboty!

ROBACZEK II: Do czego?

ROBACZEK I: Do... życia!

ROBACZEK II: Pluję na to!

ROBACZEK I: Uwaga, Robaczki, czy chcecie?

ROBACZKI: Chcemy! Chcemy!

Ziemia pokrywa się Robaczkami.

MAŁY ROBACZEK – Boję się...

ROBACZEK I: Nie bój się, On nas kocha.

MAŁY ROBACZEK: I tak się boję...

ROBACZEK I: Więc się bój. I rozmnażaj.

ROBACZEK II: Pluję na to! Pluję! Pluję!

Pan zapamiętał stuka na maszynie.

ROBACZEK I: Miłość za miłość!

ROBACZEK II: Życie za życie!

ROBACZEK IV: Będę rządził.

ROBACZEK V: Będę sądził!

ROBACZEK IV: Będę błdził.

ROBACZEK II: Pluję na to! Pluję! Pluję!

ROBACZEK V: Porąbać go!

ROBACZEK VI: Będę cierpiał.

ROBACZEK I: Więc cierp i się rozmnażaj!

ROBACZEK II: Och! Pluję na to! Pluję na to! Pluuuuuję!

Dotyka policzka, wstaje i podchodzi do lustra. Długo przygląda się swemu odbiciu, a potem wraca do maszyny.

ROBACZEK I: Więc cierp i się rozmnażaj...

PANI (wchodzi z ręcznikiem na głowie) Wyjdiesz ze Starym?

PAN Widzisz, że pracuję.

PANI Ale ja mam mokrą głowę...

PAN Niech poczeka.

PANI On cierpi, nie rozumiesz tego?

PAN Niech cierpi. I rozmnaża się.

PANI Ty chyba masz gówno zamiast serca!

PAN No dobrze... Stary!

Pies z ociąganiem podchodzi do Pana.

PAN Siad.

Pies siada niechętnie. Pan zapina mu smycz.

PAN Co to ja chciałem...

Pani wspina się na schody.

PAN Mówię do ciebie, kochanie...

Pani zatrzymuje się, ale się nie odwraca.

PAN A czy ty swoje rozumiesz?

PANI Nie rozumiem...

PAN Tak przypuszczałem.

PANI Swoje co?

PAN Serce, serce, kochanie. Chodź, Stary.

PANI Nie mów do mnie „kochanie”!

Pan i Pies wychodzą. Pani odwraca się, patrzy w ich stronę, po czym znika na górze. Słychać odgłos jej kroków i nucenie nokturnu Chopina. Pani wraca susząc ręcznikiem włosy. Nastawia adapter. Rozlega się nucony przed chwilą nokturn.

Dzwonek do drzwi. Pani znika i wraca z Marią.

MARIA Przyszłam za wcześniej, ale zaraz się wytłumaczę... Przepraszam bardzo.

PANI Nie szkodzi, jeśli nie przeszkadza pani moja mokra głowa...

MARIA Och, tak mi przykro...

PANI Naprawdę nie szkodzi. Proszę usiąść. Jest pani głodna?

MARIA Dziękuję, jestem.

PANI Zaraz coś przygotuję.

MARIA A...

PANI Mąż wróci za chwilę, wyszedł z psem. Może drinka?

MARIA Czy ja wiem...

Pani przygotowuje dwa drinki.

PANI Proszę.

Pani i Maria sączą w milczeniu drinki, przyglądając się sobie nawzajem.

MARIA Boże, jak dobrze...

PANI Zmęczona?

MARIA Bardzo. Jaki piękny dom!

PANI To była ruina. Sami doprowadziliśmy go do porządku.

Maria rozgląda się dokoła.

PANI Chce pani zobaczyć resztę?

MARIA A można?

PANI Naturalnie. O, tu jest kuchnia.

Pani i Maria schodzą ze sceny. Słychać tylko ich głosy.

PANI Tam, za kuchnią podwórko – nasze prywatne. Tam toaleta, tu schody do pralni i piwnicy, tu schowek na prezenty.

MARIA Na prezenty?

PANI Tak, wrzucamy do niego prezenty od rodziny i znajomych z Polski.

Pani i Maria wracają do pokoju. Pani wchodzi na pierwsze stopnie schodów, ale Maria wraca na sofę.

PANI Nie chce pani zobaczyć reszty?

MARIA Może za chwilę. Naprawdę piękny dom.

PANI Jest bardzo stary. Kiedyś mieszkała w nim miejscowa biedota.

MARIA A teraz gdzie mieszka?

PANI Kto?

MARIA Miejscowa biedota.

PANI Teraz tu nie ma biedoty – są dziwacy. No, a co słychać w Kielcach?

MARIA W Kielcach?

Wchodzi Pan. W ręce trzyma smycz.

PANI A... Stary?

PAN –

PANI Gdzie Stary?

PAN Uciekł.

PANI Co?!

PAN Uciekł. Zniknął.

PANI Jak to zniknął? I nie szukałeś go?

PAN Szukałem.

Pani wrywa z ręki Pana smycz i wybiega ze sceny. Słychać głośne trzaśnięcie drzwi.

PAN Przepraszam, nie przywitałem się...

MARIA To ja przepraszam... Tak mi przykro...

PAN Zona ma fiota na punkcie tego psa.

MARIA Doskonale to rozumiem.

PAN Tak? Pani też ma psa?

MARIA Nie. Ale miałam.

PANI I co się z nim stało?

MARIA Musieliśmy go uśpić.

Pan nalewa sobie drinka.

PAN Można?

MARIA Dziękuję, jeszcze mam... Przyszłam trochę za wcześnie.

PANI Nie szkodzi. Nie wiem, co mu strzeliło do łba, nigdy nie uciekał.

MARIA Wróci. Może pobiegł za jakąś suczką?

PANI Za suczką? Nie zna pani naszego psa. No, ale mniejsza z tym. Co słychać w

Warszawie? Pani mieszka w Warszawie, prawda?

MARIA Tak. Proszę pana...

PANI Słucham?

MARIA Pańska żona zapytała mnie, co słychać w Kielcach?

PANI Ach, tak? To takie... retoryczne pytanie.

MARIA Ale dlaczego akurat w Kielcach? Nigdy tam nie byłam.

PAN Żona tak nazywa... Polskę.

MARIA Polskę? Dlaczego?

Pan z zainteresowaniem wpatruje się w swoją szklaneczkę.

MARIA Właściwie... właściwie to... Czy mogę prosić o jeszcze?

Pan uzupełnia szklaneczkę Marii.

MARIA Dziękuję.

Maria przypatruje się Panu.

MARIA Byłam kiedyś pańską wielbicieleką...

PAN Kim?

MARIA No, pańskim... fanem.

PAN Hm...

MARIA Właściwie to pan sprawił, że poświęciłam się Witkacemu.

PAN Ach, Witkacy... Bardzo to było dawno.

MARIA Jakie to ma znaczenie – dawno, czy nie?

PAN Kolosalne, jak sądzę.

MARIA Istotne jest to, że wpisał się pan w rzeczywistość, postawił swój znak, swoją... kropkę.

PAN Kropka? Tak, to działa na wyobraźnię...

MARIA Wszechświat też musiał być czymś w rodzaju kropki.

PAN Wszechświat był w lepszej sytuacji, zapewniam panią.

MARIA Co pan ma na myśli?

PAN Wybuch. Wielki wybuch.

MARIA Nic się pan nie zmienił.

PAN Dlaczego nie pamiętam pani z tamtych czasów?

MARIA Och, ktoś taki jak ja nie mógł wtedy zwrócić uwagi kogoś takiego jak pan.

PAN A co z tym Witkacym? Ma pani coś z tego?

MARIA Owszem – nieustanne, frustrujące uczucie, że nie zdążę.

PAN Postawić swojej kropki?

MARIA Nie, oddać mu tego, co jestem winna.

PAN Rozumiem – heroizm i monogamia.

MARIA Monogamia? Ależ skąd! Jest jeszcze mąż, dziecko, no i pan.

PAN Ja? Uprawia pani satyrę w wolnych chwilach?

MARIA Nie mam ani jednej wolnej chwili. Ale proszę powiedzieć mi coś o sobie.

Czy oni poznali się na panu?

PAN Owszem. Po dwudziestu latach pracy mam swoją grzędę na drabince sukcesu.

Nikt mnie z niej nie zepchnie, nikt nie pozwoli, bym wdrapał się wyżej.

MARIA A co jest wyżej?

PAN Inne grzedy.

MARIA To znaczy... większe pieniądze?

PAN Pieniądze też. To jest dziwny kraj...

MARIA Każdy kraj jest dziwny.

PAN Każdy? Może ma pani rację...

MARIA A jednak... zmienił się pan.

PAN Odmłodziłem?

MARIA Nie o to chodzi. Jest w panu coś.. Nie umiem tego nazwać...

PAN Brodawka.

MARIA Co?

PAN Wyskoczyła mi brodawka na policzku.

MARIA Wszystkim coś wyskakuje. To przez ten Czernobyl. Tu nie chodzi o brodawkę.

PAN Więc o co?

PANI Tylko mu nie zjedz wszystkiego.

Pani sięga po miskę, ale Pan nie pozwala jej sobie odebrać.

PAN Wiiii... Wiiiiiiiiiii...

Pani patrzy na Pana z uwagą. Widzi upapraną czerwonym jedzeniem twarz, widzi białe obnażone zęby.

PANI O Boże... Co to? Co to jest?...

Sciemnienie.

Stolik, dwa fotele, obok leżanka. Na fotelach Pani i Psycholog.

PANI Mam problem...

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem.

PANI Mój... pies jest o mnie zazdrośny.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Tak dalece, że nie pozwala mi sypiać z mężem.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Kłopot w tym, że mój mąż także jest zazdrośny.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Nasze życie stało się piekłem.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Nie wiem co robić...

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Niektórzy decydują się na... kastrację.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Ja jednak uważam, że nie wolno tak radykalnie wkraczać w naturę.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Kastracja prowadzi do zmiany osobowości...

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Komuś takiemu robi się wszystko jedno – tyje i tyle.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI A z drugiej strony... jeszcze nie straciłam nadziei, że urodzę dziecko.

PSYCHOLOG Rozumiem. Nie rozumiem...

PANI Mąż także pragnie dziecka.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI A z trzeciej strony... Stary jest dla mnie jak dziecko.

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI Wołałabym go zabić niż wykastrować.

PSYCHOLOG O, nie rozumiem, nie rozumiem...

PANI Od razu widać, że nie ma pan psa.

PSYCHOLOG A rozumiem, rozumiem...

PANI Cóż, muszę się na coś zdecydować...

PSYCHOLOG Rozumiem, rozumiem...

PANI (wyjmuje z torebki czek i długopis) Ile jestem panu winna?

Sciemnienie.

Pani i Pies siedzą na sofie i patrzą w okno. Na niebie wisi ogromny czerwony księżyc. Scena pogrążona jest w różowym świetle. Na adapterze obraca się płyta z nokturnem Chopina. Pies podnosi głowę i przeciągle wyje.

PIES Auuuuuuuuuu....

Pan również podnosi głowę i wydaje z siebie podobny do wycia dźwięk.

PAN Auuuuuuuuuu....

Różowa poświata nabiera intensywności. Scenę zalewa mocne czerwone światło. Przez ciało Psa przebiega dreszcz. Słychać jego krótki oddech. Pies mocuje się z

obrozę, jakby się dusił. Zdziera ją z szyi. Muzyka milknie. Pan i Pies siedzą nieruchomo w kompletnej ciszy. Teraz ciałem Pana wstrząsa dreszcz, Księżyc znika za framugą okna. Na scenę wraca normalne, wieczorne światło. Pies bawiąc się obrozę przygląda się Panu.

PIES Co ty tu robisz?

PAN –

PIES Won z tej sofy!

Pan wstaje z ociąganiem.

PIES Siad!

Pan siada. Pies zapina mu na szyi obrozę.

PIES Morda w kubel!

Pan wkłada głowę do kosza na papiery.

PIES Marsz na miejsce!

Pan kładzie się na legowisku Psa.

PIES Do nogi!

Pan podchodzi do Psa. Pies głaszcze go po głowie.

PIES Dobry piesek, dobry...

Pan z radosnym piskiem znika w kulisie. Słychać odgłos szarpaniny, łoskot, okrzyk Pani. Pan ze skowytom wpada na scenę i kuląc głowę w ramionach biegnie na legowisko. Wchodzi Pani w rozdartej sukni.

PANI No popatrz, popatrz, co zrobiłeś?!

Pies zbliża się do Pani i milcząc wytuskuje ją z sukni – tak, jak ze skóry obiera się banana. Pani poddaje się tej czynności. Pies przyciąga ją do siebie i wtedy z legowiska zrywa się Pan i zębami wgryza się w kark Psa. Rozpoczyna się walka, której sekundują rozdzierające krzyki Pani.
Sciemnienie.

Pani siedzi na sofie i trzyma w dłoniach głowę Pana. Pan nie odrywa od Pani spojrzenia.

PANI Muszę ci coś powiedzieć, Stary. Ja... Cholera, nie wiem jak zacząć... Proszę, nie patrz tak na mnie. Pewnie nie uwierzysz, ale... Słowem, pierwszy raz jest mi tak trudno... Musimy się rozstać, piesku. O Boże, dlaczego tak jest? Dlaczego? Byłeś dobry i czuły. Nigdy się na tobie nie zawiodłam... Och, nie masz pojęcia jakie puste było moje życie, póki nie dotknęłam twego bezbronnego, różowego brzuszka... Nigdy cię nie zapomnę, piesku. Nigdy nie przestanę za tobą tęsknić. Chcę, żebyś to wiedział – tam, dokąd pójdziesz. I jeszcze jedno... Jestem pewna, że kiedyś się spotkamy. W innym wcieleniu. Może będziesz sławnym pisarzem, który lubi koty? Może jednym z tych kotów będę ja? Rozpoznasz mnie? Rozpoznasz? A teraz, Stary, weź się w garść. To nie będzie bolało.

Pani sięga po strzykawkę. Pan próbuje coś powiedzieć, ale z jego gardła wydobywa się tylko psi skowyt. Pani wbija w jego ramię igłę. Pan opuszcza głowę na kolana Pani. Do pokoju wchodzi Pies.

PANI Już po wszystkim. Wezwij ambulans.

Pies uśmiecha się szeroko, ale Pani nieruchomo wpatrzona w jeden punkt nie spostrzega tego uśmiechu.
Sciemnienie.

K o n i e c